

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugie-
j po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 366
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

PIĄTEK 16 LISTOPADA

N^{BR} 50.

1838 Roku.

JERUZALEM I ŚWIĘTY GRÓB.

Niemal wszystkie dzienniki
Katolickie w Niemczech, umie-
ściły odezwy zachęcające do zro-
bienia składki na korzyść Święte-
go Grobu. Powód do tego, dała
Historyczno-polityczna gazeta,
dla katolickich Niemiec, wycho-
dząca w Monachium, umieszcza-
jąc w ostatnim poszycie drugiego
tomu opis dokładny Palestyny
zakńczony następującemi sło-
wy: — «Jakiż los czeka to mia-
sto Boże; w którego murach
wśród tysiącznych zmian i kolei
losu, nieprzeszał katolicyzm do
dnia dzisiejszego obchodzić pa-
miątki śmierci Zbawiciela świata,
w kościele Świętego Grobu. Pięć-
set lat od roku 1504 upłynęło, jak
ojcowie reguły ś. Franciszka zo-
stawszy wierniemi tego świętego
miejsca stróżami, własnym ży-
ciem go ocalają a dzieląc ostatni
kęs chleba s pobożnemi wędro-

wcami, s których jedni ich sta-
ranności w swych eborobach win-
ni życie, a drudzy, wykupnu
z niewoli tureckiej, winni wol-
ność, wznoszą razem pokorne
modły do Nieba. Bezprzestannie
zagrożeni napaścią rozbójników,
opuszczeni od wszystkich, po-
grążeni w największym niedo-
statku, niedozwolili nigdy za-
gasnąć płonącój lampie na górze
Golgatha, i wśród niewiernych
utrzymać zdołali kościół katoli-
cki dla osiemdziesięciu tysięcy
prawowiernych w tém świętym
kraju przebywających. Niezdo-
lają oni tego dalej wypełniać, bo
niezdołają pokonać niedostatku
jakiego obecnie są ofiarami, i
uciemienienia Turków. Jedyna na-
dzieja ocalenia, zawisła od wda-
nia się w tę sprawę chrześcijań-
skich książąt i dobroczynności
ludów katolickich. Gdy rewolu-
cya w Hiszpanii i Portugalii po-
zhawila ich najglówniejszych za-
sitków, pobożni ojenwie udali się

do króla Ludwika o pozwolenie zbierania składki w kościołach Bawaryi. Co król Ludwik im pozwolił, pozwoli im i cesarz pochodzący z domu Gotfryda de Bouillon, a noszący od najdawniejszych czasów tytuł króla Jerozolimy. Od niemieckiego więc ludu po większej części zależeć będzie, czyli ma płonąć nadal lampa zapalona przed kilkuset laty pobożną dłonią; czyli w miejscu gdzie dzieło wielkie, odkupienia naszego spełnionem zostało, i usta chrześcijańskiego zakonnika nadal ewangelią opowiadać mają, i śpiewać pieśń *Stabat Mater dolorosa* w miejscu wykonania przepowiedni proroków, w miejscu gdzie stał krzyż. Czyż mają umilknąć głosy w zasmuconém mieście nucące skargi Jeremiasza: — *«Któż się nad tobą zlituje, Jeruzalem!»* te głosy które prześladowaniami przez dwa tysiące lat niezdolały być stłumionemi, mająż być obojętnością tegoczesną przerwane. Wydawca wspomnionej gazety ma przyjaciela, który widział Jeruzalem, i gościnności pobożnych ojców doznawał, i ten udzielił mu opis tych świętych miejsc, a sktorego my zamieściwszy po-

przednio zakończenie, następujący jeszcze wyciąg, umieszczaemy: — *«Z Rzymu, téj stolicy świata, udałem się przez Ateńy do Konstantynopola, stamtąd brzegiem małej Azji do Smyrny, stamtąd okrętem do Chios, skąd przez Rhodus i Cypryją, wstąpiłem w Joppę na świętą ziemię. Tu zaraz przyjmują każdego pielgrzyma hiszpańskie mnichy reguły ś. Frańciszka stą gościnnością, której doświadczyć trzeba aby godnie ocenić. Gdyby nie ta gościnność, niepodobnaby było żadnemu Europejczykowi zwiedzić te święte miejsca. Wierni nauki JEZUSA wykonawcy witają cię jak brata, i dzielą się scąłym dobytkiem. Skromne lecz czyste poddasze, świeża woda, chléb i owoce, nieco ryb, jarzyn, słowem, ich własność jest i twoją własnością. Są to prosto-myślący ludzie, ich łagodność i potulność zniewala każdego, a ich pobożność hudując zachęca do tych modlitw i dobrych uczynków, wśród których, całe dnie trawią. — Kto ich na drodze życia doczesnego spotka, zachowa ich na zawsze w swéj pamięci. — Z Jaffa jest cztery mile drogi do Ramle, tam znówu tacyż bra-*

cia z gościnnością przyjmą cię, pielgrzymie. Nocami tylko zmuszonym jest każdy odbywać tam podróże, bo w dzień niepodobnie przebywać drogę, na której nie niedaje cienia, po ziemi wypalonej, wśród powietrza dusznego którym oddychasz jak gdybyś żar w piersi wciągał. O ósmej więc godzinie w wieczór, opuściłem klasztor w towarzystwie jednego Araba i udałem się ku Sion. Noc była cicha, tak jak chwila w życiu naszym gdy dusza oderwana od goryczy ziemskiego świata, wznosi się w ulubionych marzeniach, w świat wieczności. — Mnogie gwiazdy unosiły się na horyzoncie niezacienionym najmniejszą chmurą, około dziesiątej, ukazał się księżyc w ostatniej kwadrze będący, a od strony Jeruzalem ulubiona moja gwiazda Oryon. Przy wsi Kebal opuściliśmy równinę i wąską dróżyną zarosłą oliwnymi drzewy, między skalistymi wzgórzami około szczytków Emmaus, jechaliśmy aż do stóp pustych gór Judei, na której szczyt w pięć godzin doszliśmy. Wracając, przechodziliśmy około opuszczonego klasztoru Templaryuszów, a ze wschodem słońca, stanęli-

śmy na wzgórzu skąd widok na rozległy plac zarzucony urwiskami skał, które wybielone nawalnymi dęszcami, sterczą jakby kościotrupy po całej równinie ciągnącej się aż do bram świętego miasta. Całą ozdobę obumarłej natury w tej okiem ludzkim nieprzeżraną kamienną pustyni, tworzą jedynie trzy odwieczne oliwne drzewa i w oddaleniu niskimi krzewy osłonięta oliwna góra. — Na tychto zielniących się dwóch punktach gdy spocznie oko wędrowca zdaje mu się jakby zoczył po potopowe parki gołębie z gałązką oliwną w dziobie, obudzając nowego życia nadzieje. Piątego Września roku 1833 o 6tej godzinie zrana, ujrzałem szczyty miasta pokoju, ponadniem wznosiła się jasnopopielata mgła, gdzie niegdzie przedarta błyszczącym promieniem słońca; tak właśnie, jakby gniewny sąd Boga córkę Syonu otoczył. Ży najrzewniejsze i zimny dreszcz serca mojego były pierwszą cześcią, jaką tym miejscem złożyłem. — Oddawszy konia mojego przewodnikowi, wolnym krokiem jakby senny postępowałem pośród zakwefionych krajowych niewiast, niosących

winne grona i ziemne owoce na targ. Przez bramę pielgrzymką wszedłem do miasta i udałem się do klasztoru Zbawiciela, ogólniej gospody południowych pielgrzymów, gdzie Łaciuścy zakonnicy przyjęli mnie tak, jak każdego s przybywających, to jest najuprzejmie. Pierwsze kroki moje zwróciłem do kościoła Świętego Grobu, gdzie trzy dni i trzy noce z zakonnikami zamknięty byłem. Łacinnicy, Grecy i Armenijanie bezprzestannie odprawiają tu służbę Bożą, i nigdy światło na ołtarzach niegaśnie. Tutajto zdaje się być to miejsce, w którym największe przestępstwa łzami pokuty wyżebrać mogą przebaczenie miłościwego Boga. Na tej ziemi przesiąkniętą łzami wiernych ze wszystkich stron świata przybywających, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion został Syn Boga, aby nas okupił zmartwychwstaniem swoim, wieczne życie objawił i miłością braterską wszystkich ludzi połączył. — Od grobu udałem się przez drogę ciępiń do bramy ś. Szczepana i do ogrodu Gethsemany u stóp oliwnej góry, *«tu którą przed Jeruzolimą na północ leży.»* Jeszcze dotąd widzieć tam można osiem

odwiecznych oliwnych drzew, które jak wieś niesie, jeszcze są czasów Chrystusa. W niejakiem oddaleniu pokazują miejsce na którym się przed śmiercią modlił. Obok tej jaskini, jest wskałe wykuty piękny kościół ponad grobem Świętej Dziewicy; której opieki nietylko chrześcijanie błagać przybywają, ale nawet niewiasty mahometańskie, z ufnością religijną słą do Niej pokorne tam prośby, gdy matkami zostać mają. Wodwrocie przebywałem dolinę Kidron, czyli jak ją zwykle Józefata doliną nazywają. Jest ona tak teraz, jak i w dawnych czasach była powszechnym żydów emmentarzem, którzy, aby na tej ziemi przodków prochy swoje zmięszali z ich prochami, wleką zuurzone członki krocie mil do tego wiecznego schronienia. — Tu jest także znane miejsce Siloah i tegoż nazwiska źródło: eicha jego woda, tworząca studnię, jest jedynym nieustającym źródłem w Jeruzalem (1). Po trzydziestu pięknych marmurowych stopniach, schodzi się do tej wody, którą stamtąd wążka z granitu ryjna

(1) Tacitus Hist. V. 12.

czasów Salomona prowadzi do wielkiego stawu Siloah, a stęgoż do królewskiego ogrodu, gdzie jeszcze teraz najświętsza zieloność miły oku przedstawia widok wpośród ogólnego zniszczenia, jakie tam panuje. Gdyż niestety! Jeruzalem jęczy teraz pod przekleństwem, gdzie był dom Pana i uciecha, gdzie pięknie zabudowane miasto, gdzie niegdyś pokój i szczęście zamieszkiwały, dziś strwożą i żalem patrzymy na mieszkanie Dawida zniszczone, szukamy śladów świątyni Salomona, a w miejscetęj, spostrzegamy wznoszący się meczet al Salehra przez Omara wystawiony, który zdaje się do nas przemawiać: Izaak jest teraz sługą Izmaela. Zwiędzilem dalej Betlehem i puszcza Jana Chrzciciela, te miejsca także miłe wspomnienie w mój pamięci zostawiły s powodu uprzejmego i gościnnego przyjęcia, jakiego doznałem od zakonników taintejszych, pomimo widocznego ich ubostwa. Betlehem znaczy miejsce chleba, wistocie prorocka nazwa na ziemską kolębkę dla Zbawiciela, którego nauka jedynie zdoła głód duszy zaspokoić. On bowiem, jest prawdzi-

wym niebiańskim pokarmem, kto go pożywa nigdy niedozna głodu, lecz żyje w wieczności. Betlehem jest tyle powabne ile Jeruzalem smutne. Wpośród urodzajnych niw, winnic, drzew figowych, migdałowych i oliwnych, wznoszą się dwa wzgórza, a na jedném s tych, to miasto, na drugiem kościół s klasztorem; całość tego nader miły i malowniczy widok tworzy. Wielki ten kościół przedstawiający się jak gdyby ozdobny zamek, okola czterdzieści osiem kolumnu. Został on zbudowany przez cesarzową Helenę s wspaniałością należną przyhytkowi Boga, lecz dziś niestety, ogołocony z dachów, s czasem zamieni się w zaspę gruzów! — Półtory mili od Betlehem w wąskiej dolinie, znajdują się dawniej zamykane ogrody Salomona; były one oblane wyborną wodą wytryskającą strzech wykutych w skale wodociągów, a płynącą aż do Jeruzalem. Znalazłem tę dolinę napełnioną jeszcze pięknemi pomarańczowemi i granatowemi drzewami. Droga ciągnąca się przez dobrze uprawne różane ogrody i winnice, prowadzi do puszczy Chrzciciela, która jest

nader kamiénista, aromatycznými ziołami wonna, pszczołami i kilką drzewami święto-jańskimi zasiana; jaskinia w której mieszkał święty Jan Chrzciciel, ma wewnątrz najczyściej wody źródło, które do wytechnienia i ochłodzenia się przychodzi zachęca. Pożno w noc powróciłem do Jeruzalem, gdzie szczególne spotkałem wesele. Poprzedzał toż oddział chłopców i dziewcząt, którzy jedno-tonnym melancholijnym głosem śpiewali, tak, że śpiew ich s początku za grobowy wziąłem, po nich postępował wystrojony nowożeńiec okolony młodzieżą niosącą palące się pochodnie, dalej narzeczona, mająca na sobie długą purpurową szatę, na głowie złotą koronę, a spływające splety włosów, ozdobione mnóstwem złotej monety; a na końcu szły niewiasty w białych zasłonach, niosące niemowlęta przy piersi. Cały ten orszak wtorował śpiewającym, powtarzając końcówki śpiewu. Zdomów około których przechodzono, wyléwano różanną wodę. Wziąłem takóž pochodnią i towarzyszyłem orszakowi do domu nowożeńca. — W późniejszym czasie zwiędziwszy Jericho, mar-

two morze i zielone Jordanu brzegi, powróciłem do Jeruzalem, gdzie zastawszy dżumę, postanowiłem wracać przez Samaryą i wstąpić do Galilei. — Jeszcze raz poszedłem do grobu i na Golgatha, i ostatni raz może w mém życiu, z miejsca wniebowstąpienia, rzuciłem bolesne wejście, na tę krainę przeszłości, leżącą jak martwe ciało wśród grobowej ciszy, bo natura zdaje się tu bezwrotnie być pozbawioną życia, a panująca cisza nie jest tu spokojnością, lecz zupełném opuszczeniem. Tylko wiecznie wypogodzone niebo, które się nad tą ziemią unosi, zostało nieodmiénne i jest to samo, co było świadkiem dobroci Boga i zapamiętania ludzkiego. Nigdy już w życiu moim nie nawet podobnego nieuczuję i nigdy niezdolam tego opisać, co czułem. — Ponieważ podczas mego pobytu w Jeruzalem, cela, którą zajmowałem nader szczupłą była, a gorąca panowały nieznośne przeto trawiłem nocę na górnym domu tarasie. Noce te niewysłowionéj piękności, wznosiły duszę ku gwiazdom i zagłębiały ją w tajemnicach nieba, napawając ją, boskiemi wrażeniami.

Stych ostatnie uniesione przezemnie z Jeruzalem długo zachowam, wzniciły one różno-rodne uczucia, ale na jedném tle rospostarte a tém tłem była smętność! Myśli zatrzymały się nad okropném spełnieniem przekleństwa, którém Stwórca ten kraj co przed nim rokosznym był ogrodem, zamiénił w najsmutniejszą pustynią, a mieszkańców tegoż rosproszył pomiędzy wszystkie ludy ziemi! Smętność ta atoli miała silnego bodźca w burzeniu przeciw chrześcijanom czyniącym wszystko, aby zasłużyć na gorzki zarzut Dantego, gdy on kolébką chrześcijaństwa nazywa kraj przez Sultana rządzony. O Boże, który serca nasze miękczysz, popraw nas!

◆◆◆

RYSY ZMŁODOŚCI NAPOLEONA.

(Z LISTÓW FRANCUZA O KORSYCE.)

Niewielu Korsykanów wsławiło się w dziejach, stych znakomitsi: Sampiero, Ornano, Gaffori, Paolowie, ów wieśniak w Cargése, co opuścił Korsykę i mech w Paryżu przedawał, mający skutkować na pewne słabości, a umarł jako Hrabia Com-

menés i Marszałek Polny, wreszcie sławną jest w Korsyce wieś Alata urodzeniem Posła rossyjskiego we Francyi, owego Bonapartego w dyplomacyce, ale najslawniejszą jest Korsyka wydaniem samego Bonapartego.

Będąc w Korsyce odwiedzałem w Ajaccio pokój, w którym się Napoleon urodził; z największą uwagą opatrywałem dziedziniec domu zasadzony drzewami, gdzie Napoleon bawił się w gry żołnierskie, opatrywałem oraz małą armatkę jego, którą zwykł był się bawić, a która później zrobiła może z niego myślącego artylerzystę pod Tulonem, pod Arkolą wielkiego wodza. Przechadzałem się po ogrodzie familii Bonapartów, siedziałem w grocie utworzonej z dwóch o siebie opartych skał, gdzie Napoleon będąc uczniem czytywał Euklida. Znający go powiadają, że był za młodu ponury, milczący, dumny, i że jeżeli mięszał się między inną młodzież, to tylko dla tego, by jej rozkazywał. Posiadał oraz żywe i śmiałe pojęcie, i ażeby wyrazić się sposobem Korsykanów, miał: *una testa sovrana* (głowę do panowania).

Nad miastem ojezysztém Napoleona na otaczających je wzgórzach znajdują się ruiny małej twierdzy, zawnęj Fortina. • Gdybym miał tylko cztery tysiące liwrów dochodu, • rzekł Napoleon do pewnej osoby, która mnie znowu o tém powiadała, • to wiem co bym uczynił. • — • I cóżbyś zrobił? • — • Kazałbym sobie tam na górze dom wystawić. • — • A to na co w tak dzikiém miejscu? • — • Bym mógł przynajmniej mieszkaniem mojem panować nad miastem. •

Napoleon był religijnym z natury, co było skutkiem jego wychowania; silne jego w rzeczach religijnych odezwy, gdy przywracał katolicyzm we Francyi, nie trzeba brać za wyrazy udania i chytrósci, ale za słowa prawdziwém uczuciem natchnione. Uczucie to napelniało go we wszystkich epokach jego życia i jako ubogiego ucznia w Bryjennie, i jako panującego we Francyi.

Miałem tu przed sobą trzy jego listy z różnych epok życia; w pierwszym nie jeszcze nieznaczący

Bonaparte, tą samą ręką, którą później przymierza podpisywał, pisał o naprawie młyna i o jakimś małym procesie; w drugim pociesza matkę po śmierci ojca słowami pełnemi powagi i szacunku. W trzecim nakoniec piisanym także do matki już roku 1808, nienazywa jej, jak dawniej *ma três chère mère*, ale *Madame* i przystaje na jej prośbę zaprowadzenia we Francyi Sióstr Miłosierdzia. Styl jego w tym liście jest poważny, wymierzony, okazuje przychylnosc ku matce, ale takowa majestatyczniejsza, jestto niech tak rzeknę lew, który się pieści.

NAZWIKA
KSIĘCIA TALLEYRANDA.

Mało jest ludzi, którzy tak często jak książę Talleyrand odmięniali swoje nazwisko. Mąż ten w młodości swęj zwał się *l'abbé de Périgord*, później podpisywał się *l'éveque d'Autun*, potem *Ch. Maurice Talleyrand*, następnie *le prince de Benevent*, a w końcu po upadku Napoleona *le prince de Talleyrand*.